



<http://rcin.org.pl>

POEZJE

Ignacego Danielewskiego.

Opisywa tyko sagal rusko-
skazyllom tolsadci tyko, slom
W Roski kraliy narozna
E. Gazyneki.

Nakładem autora.

Bydgoszcz,

Czytelniami Gruenauera.

1855.

POEZJE

Ignacego Danielewskiego.

INSTYTUT

BADAŃ LINGWISTYCZNYCH

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

„Głazyzna tylko zapal roznieci,
Skrzydłem miłości tylko uleci
W Boską krainę marzenia.“
K. Gaszyński.

Nakładem autora.

Bydgoszcz,

Czcionkami Gruenauera.

1855.



545

Tobie,
moja Arminio,

co mam najdroższego.

Rede nicht,
Schaue mit dem Aug' ...
L. A. Frankl.

„O aniołowie niebiescy! unieście ducha,
a zostawcie ziemi pamięć czynów, myśli
i nadziei jego.“

Cours de morale religieuse,
par M. Necker.

Na drogę.

Lęćcie, me pieśni — serca me dzieci!
Obcym się ludziom pokazać trzeba;
Może z was które serca doleci,
Osłodzi łzawy kawałek chleba.

Wyście, jak kwiatki wzrosłe na grobie,
Kwiat na opoce łąą podlewany,
Jak biała taśma w czarnej żałobie,
Uśmiech rozpaczy dziko wyśmiany.

Róże na innej niwie się rodzą,
Słowik tam głódziej śpiewa swobodnie;
Naszemi niwy duchy przechodzą:
Nuta płaczliwa — bo z grobem zgodnie.

Pisałem na zwaliskach zamku
w Bydgoszczy w czerwcu 1855.

Do lutni.

O lutni, ma lutni! ty wiesz należycie,
Do twojego głosu przywiązałem życie!
I z tobą, jak z duszą, o każdej godzinie,
Ty, moje kochanie, tyś wierna jedynie.

Cóż po mnie bez ciebie? bez ciebie cóż życie?
Błąkałbym samotny, przeklinał me bycie,
Lecz pókiś ty moja, twe miłe pieśczęty
Osłódza najgorsze frasunki, zgryzoty.

O lutni ma droga, pociecho, kochanie!
Choć ręka niezgrabna, choć nawet nie w stanie,
Obchodzić się z tobą, jak godnaś ty tego,
Odstąpić mię niechcesz, kochanka twojego.

I to cię niekusi, i to cię niegniewa,
Ze jaka twa siostra dość lepiej się miewa;
Jej zgrabny kochanek przy każdym zapędzie
Za dźwięczek najmniejszy garść sławy zdobędzie.

Nie ciebie niezmieni, tyś moja jedyna
I kochać mię umiesz, jak męża, jak syna,
A kochać mię będziesz, dopóki się w grobie
Już zimny nierzucę, gorąca, przy tobie.

Bo widzisz, kochanko, w mej piersi czasami
Tak smutno, okropnie, tak zdjęta bólami,
Że poty aż biją, że stygnie mi serce,
Jak gdyby mię żywo krajali morderce.

Więc ulgi mi trzeba i siły trza duszy,
A dusza zboleła się sama niewzruszy;
To wołam na oczy, te dawniej ulżały,
Lecz dzisiaj lub wyschły, lub może zhardziały.

Chcę patrzeć w obłoki, tam kiedyś się znałem,
Z tad nieraz pomocy i ulgi doznałem!
To dzisiaj napróžno: zsztywniały tak kręgi,
Ze oczu tam zwrócić, brakuje potęgi.

Natenczas to, lutni, ty sama przychodzisz
I głosem, choć groźnym, ból z piersi wywodzisz:
Mnie ulga! to tylko mię boli donośnie,
Że dzieląc me męki, tak jęczysz żałośnie.

Toć przecież czasami, lecz istne to rary,
Weselej się z serca ozwiemy do pary!
Tyś zawsze jednaka i równe twe działa,
Czy dzielim wesele, czy smutek dojrzały.

Więc lutni, ma lutni! dopóki mam duszę
Z nią zawsze związana, dziel radość, katuszę,
A kiedy ta ręka niebrzanknie po tobie,
Wiedz, droga, że czas ci, kłaść przy mnie się w grobie.

Do dziewicy.

Polska dziewczko, siostró młoda,
Znasz ty twoje przeznaczenie?
Wiesz, że twoich lic uroda
Ma miljonom nieść zbawienie?

Wielkie, wielkie tve zadanie,
Trudny wydział w wspólnem dziele:
Życie, śmierć i zmartwychwstanie
W twego serca, duszy sile.

Gdy Bóg czułość dał ci w duszę,
Rozlał piękność po twem cieie,
To miłością słódź katuszę,
Łzy ocieraj, a tych wiele!

Badź dziewicą Wincentego ¹⁾
Z wonią cichą w serca głębi,
Niech zapału młodzieńczego
Miłość twoja niewyziębi.

Tobie gorycz życia słodzić,
Tobie bronić od zwatpienia
I nadzieję ciągłą rodzić
Lepszych czasów i zbawienia.

Gdy zadźwięcza jędrne śpiewki
I zabrząknie na około,
Wtenczas szyć ci chorągiewki
I pożegnać się wesoło.

Nie dla ciebie miecz, przyłbice,
Krew i zaciekłości boju;
Szał wdziać zbrojne rękawice,
I Grażynie źle w tym stroju.

Bo nie dziewic Orleańskich,
Lecz Spartanek nam potrzeba,
Dawnych matek Nadwiślańskich
Dziś nam wrócić dusze z nieba.

Poświęcenie Ifigieny²⁾
Łącz z wiernością Penelopy,
A to większej warto ceny,
Niż Judyty pobiedz tropy.

Wszak fijołek cicho z trawy,
W niebo patrzac, woń rozlewa,
A czy mniejszej godzien sławy,
Niżli lasów groźne drzewa?

Być lekarką wtenczas tobie
I ucierać łzy cierpienia,
Bluszcze, kwiaty siać na grobie,
W szereg nowe słać wzmocnienia.

Przyjdzieć wreszcie zostać żoną,
To bądź Wanda, siostró droga,
Bo przekleństwa tę pochłona,
Co w objęcia pójdzie wroga!

Jak Maryja Malczewskiego,
Kochaj silnie, z całej duszy,
Jak Elśnoję Słowackiego³⁾,
Niech cię widok mąk nie skruszy.

Nad kolebką siedzac syna
Z matki sercem i ochota,
Zanuć czułą pieśń Książnina,
„Śpij!“ zaśpiewaj, „moje złoto!“

Uczac dziecię stawiać kroki,
Badź mu matka Gaszyńskiego ⁴):
W duszę, ciało, wszystkie soki
Wpój mu miłość ludu twego.

Twem zadaniem, sostro droga,
Być westalką cnej przyszłości,
Ochmistrzynią wedle Boga,
A twa siła żar miłości.

Do gwiazdy biegunowej.

Świeć, moja gwiazdeczko! Jak liczne już wieki
Usnęły w twym świetle na wieczne niewstanie!
Ty świecisz i błyszczysz, nim zmrużysz powieki,
Ach, ile pokoleń twe ujrzy miganie!

Ileto już kroci rażące dnia słońce
Obsłało staruszka — księżycą — do koła!
A ile krażyły te drobne tam gońce!
To ty wiesz, kto inny policzyć niezdola!

Ileto już szumnych, jaskrawych kometów
Powstało, w émach legło po pysznym swym biegu!
Ileto już może wytlało planetów,
A ile zabłyśnie, nim dojdiesz noclegu!

A ziemia — a ludzie! ileto milionów
Pokoleń dziś błąka tam w cieni krainie,
Co na twój blask miły tu z ziemi zagonów
Patrzyło, a ile ich jeszcze zaginie!

Ty stoisz tam przecie, gdzieś stała tej nocy,
I ten sam blask miły dziś jeszcze w twem oku,
Co widział zniszczenie, szukanie pomocy,
Gdy żywioł ciekacy świat zalał w swym toku.

Tys jak myśl wolności, rzucona z tej ręki,
Co ciebie na górnem zatliła sklepieniu,
Tys jak myśl wieczna, którejto odbrzęki
Poeci, te gwiazdki, ciągnęli w swem pieniu.

Ach, ile to zasad, systemów, idei
Tańczyło do koła tej myśli jedynej,
Jak w zmiennej komety przy tobie kolei,
I równie niedługo umknęły się innej!

Ach, ile to myśli zbłąkało już serca
I szumnym zapędem w odmęcie stawilo!
Przyćmiło tę gwiazdkę, jak chmura oszczerca
I znowu, jak ona, w swą nicość wróciło.

Już nieraz świat zaślepił i szalał w ciemności;
Fanatyzm, służalstwo umysły zgłupiły,
Zapomniał tej myśli w mniemanej prawości
I na jej zagubę wyteżył swe siły.

To wtenczas światełko mignęło w te wały
I w pieniu swych wieszczów znalazło zwiastuna;
Przebrzmiało! odepchły jej serca, jak skały,
Co łamiał twój światło, gwiazdeczko bieguna!

Lecz myśl ta nieległa, bo jak ty jednaka,
Zabłysła po chmurze z zwyczajną skromnością
I znowu innego znalazła śpiewaka,
Co głosił myśl wielką przed całą ludzkością.

A dzisiaj to znowu, jak ty, w odległości,
Choć wszędzie lud tęskni za myślą tej wiekiem,
Choć silniej, a silniej z wyrazem pewności
Pieśń wolność rozgłasza, kto prawym człowiekiem.

Więc gwiazdki — ty z duszy i ty tam na niebie —
Wspomnijcie swe czasy, wiek przejdźcie za wiekiem;
Znajomki, równice! przemówcie do siebie!
Tyś wzrosła ze światem, ty moja z człowiekiem.

Marzenie.

Czemuteżto nieba
Ptaki skrzydłem zbroja?
Mnie skrzydeł potrzeba,
Mnie skrzydła przystoja!
Lecz i to leniwa
Podróż, choć skrzydlata,
Chcę, jak myśl szczęśliwa,
Drwić z praw tego świata.

Chcę, jak stare Bogi,
Chcieć i mieć już razem,
Złamać czas stonogi,
Odległość rozkazem
Zamazać, a losy
Połamać, popsować!
Lecz i to niedosyć! —
Trzeba myśl hamować.

Gdyby to być!

Gdyby zdrojem być,
Szmer strumyka mieć!
Przez pagórki, przez doliny,
Łak kobierce i krzewiny
Wijac, sobie śnić.

Gdyby chmurka być,
Tam u góry żyć,
A przed słońca skwarnem tchnieniem
Zasłaniać cię piersi cieniem,
Choćby w sercu kryć!

Gdyby wiatrem być,
Dech zefiru mieć,
Skarzac miłość, niepokoje,
Tak całować usta twoje
Póki życia stać!

Gdyby kwiatkiem być,
Na twej piersi tkwić!
Każde w duszy uniesienie,
Każde serca uderzenie
Razem, dzieląc, czuć!

By ptaszyną być,
Głos słowika mieć,
A nad śpiącej siadłszy głową,
Coraz nucić piosnkę nową
I z marzącą śnić!

Tobie, co najśłodsze.

Tobie śpiewam pieśni moje!
Pieśni wdzięczna do niej dzwoń;
W najpiękniejsze cię ustroję
Kwiatki wiosny, słodka woń.

Co pod słońcem jest pięknego,
Wszystko zbieram tobie w pieśń,
I co serce ma słodkiego,
To wytoczę z duszy cieśń.

Ciagnij pieśni, dzwoń, dzwoń w duszę,
W dusze świeża z niebian stron,
Głos słowika mieć się kuszę,
Śpiew łabędzia, gdy mu zgon.

Lubo cicho i pojaco,
Jak wieczorny w maju wiew,
Płyn w jej serce czarujaco,
Jak w kamyczkach źródła śpiew.

Gdy gałązka smętnej brzozy
Zefir gra czarowny dźwięk,
Melodyjny szelest łoży
Zbierz, ma pieśni, dla niej w pęk.

Komuż śpiewać słodkie pieśni?
Gdzież wynaleźć tkliwszą stroń?
Płyn, płyn, piosnko, z duszy cieśni,
W sercu lubej graj i dzwoń.

Słodycz tylko pojmie słodkie!
Wiej, zefirze, do niej goń;
Wy eolskie tony wiotkie,
Tam w jej sercu dla was stroń.

Korzystać z chwili.

Kiedy chwila
Się przymiła,
Do radości daje znak,
To uraczaj,
Nie odwłaczaj,
Bo ten czas niechodzi wspak.

Wśród konania
Z bełkotania
Kto, nim zmarły, niezgadł słów,
Ten ich snadnie
Nieodgadnie,
Choćby tysiąc zaprzągnął głów.

W duszyé zgoda,
Siła młoda
I nie blisko niby zgon,

Leez i w wiosnie
Niemiłośnie
Zwarzy kwiaty nocny sron.

Co się świeci
Dziś i kwieci,
Jutro zgmiotła noga fal:
Wznów, kochanie,
Całowanie —
Kto wie? jutro może żal!

Po co mowa,
Martwe słowa?
Tylko wiąza myśli tok;
Nam spojrzenie,
Uściśnienie
Za gadania stanie rok.

Niemaszto jak u nas.

Po różnych ziemiach rzuca los człowieka,
Gdzie wieczne mrozy i gdzie zawsze spieka;
Choćto niby w całym świecie
Ludzie Boskie dzieci, przecie
Rzadko serce lgnie
W obcym kraju, w obcej ziemi
Do obcego, lecz za swemi
Zawsze tęskno tchnie.

Pod skwarnem niebem na hiszpańskiej ziemi
Dziewczęta różne z oczami czarnemi,
Gdy zatoczą w drzewa cieniu
Giętkie tany, to w tem drgnieniu

Duszę spoją twa!
Lecz gdy tany ukończone,
Duch otrzeźwi, pójdzie w stronę,
Gdzie mazura rzną,

Na włoskim brzegu czarowne wieczory,
Wonne powietrze, a śpiewy tej pory

Tak słodziuchne i pieszczone
I zalotne i uczone,

Żeć się Eol zda!

Porwią ucho, wnet się wróci,
Gdy „Oj da da“ kto zanuci,
Tryśnie wdzięczna łąza.

Zdziwiał cię, bracie, francuzkie salony,
Ściany i sprzety, przepyszne festony,

Lud układny, wystrojony,

Biegły w słowie, ugrzeczniiony:

Służyć chce ci stu!

Przecież pośród tych grzeczności

Polskie serce niezagości:

Coś nieszczero tu.

Gdzie nieba śniegi zamiast kwiecica dały,
Piękność przyrody lody powstrzymały,
Rusin przepych z wszego świata
Zniósł do siebie, rad się brata
I gościowi rad;
Lecz ten zbytek, to goszczenie
Mimo serca jakoś płynie,
Bo to — jakiś świat

W niemieckich krajach słynie lud z nauki:
Pomierzył światy, dziwne znalazł sztuki,
Zbadał z pyłu świata dzieje,
Pozakreślał gwiazd koleje,
Zna i morskie tło.
Choć przez szumną myśl, rozmowę
Nabijeć rozumem głowę,
Jednak w sercu czczo.

Nieraz się widzi raj na obcej ziemi,
Czasem i ludzie, zda się, że nad twemi,
Ale podła to już dusza,
Co z tej zmamy się niewzrusza,

Wyrodek, nie Lach!

Mnie łąza za was, bracia, płynie,

Gdy Bóg nie dał, w swej krainie

Pruchnieć w śmierci snach.

Podróż marzyciela.

Chodź, kochanie, wzniosę ciebie
Nad ten nędzny, martwy świat,
Po obłokach i po niebie
Za gwiazdami pojdzem w ślad.

Tęcz przesliczna cię obwinie,
Jak przepaska z siódmu wstęg,
I ustroi w swe promienie
Słońce, jakby w kwiatów pęk.

Na to twoje piękne czoło
Strój przesliczny włożę ci,
Z gwiazd utkany, co w około
Jaśniej, niżli brylant, lśni.

Wplotę wstęgę płomieniącą
W twój jedwabny, kruczy włos,
Jaka iskra w porę grzmiąca
Igra pośród deszczu ros.

Dam na szyję, będziesz chciała,
Sznurek pereł z czystych łez,
Które smutna wyplakała
Ziemia w trawy, róże, bez.

Mięką tkanką cię obwinę
Z lazurowych nieba szat,
Gwiazdą jadąc, tam zawinę,
Gdzie czerwieni zorzy kwiat!

Chodź, kochanie! tamto tany,
Gdzie świst wiatru z gromem gra!
Salon wielki, otomany
Obłok pulchny, światłem skra!

Król Zamczyska.

(Powieść S. Goszczyńskiego.)

Serce, czemu głucho bijesz,
Ledwo słychać cię?
Myśli, czemu się tak wijesz,
Że zasmucasz mię?

Czyli mięsza cię tęsknota,
Czy duch ciało klnie,
Że lada czasu, miejsca psota
Stanowi mu: „Nie!“?

Masz i słuszność! Te kajdany
Ach, jak więżą cię!
Chcesz w twój światek ukochany,
One pełzą się.

Chcesz do góry — pod niebiosą —
Za obławy chmur,



Chcesz w ziemię, gdzie wsiąka rosa,
Znów stawiają mur.

Ach, jakieto przykre więzy,
Tego ciała gładz!

Ach jak ci to myśli cięży!

Duchu! złam je raz. . . .

Łza byś się zalała!

Żebyś ty wiedziała,
Co mię w sercu boli,
Łza byś się zalała
Na złe mojej doli.

Łza byś się zalała,
Łza gorzką żalości,
I z biednym płakała,
Na losu srogości!

I biednego wzięła
W serca twego łona,
Twarz mu łza zrosiła,
Splotła w tve ramiona.

Mazur.

(W guście wiejskim.)

Hejże, chłopcy, za mną, hura!
Potńczymy tu mazura,
Potńczymy dziś wesoło,
Nuż chłopcy, za mną w koło!

Boćto mazur polski taniec,
Zna go każdy, zna pohaniec,
Zna to Tatar, Turki znają,
Jak Polacy wywijają.

Wywijają, mocny Boże!
Po podłodze i po skórze;
Krzyszają ogień ze łba, z stali —
A więc chłopcy za mną dalej!

Hej, graczyku, graj wesoło,
A wy chłopcy za mną w koło!

Może kiedy — dalej, dalej!
Będźwa lepiej przygrywali.

Tylko wspomnieć — serce skacze!
A więc żywo, żywo gracze!
Oj będziemy wywijali,
A wy lepiej przygrywali.

Ale wtenczas wszyscy w przodek!
Znajdzie się zaś gdzie wyrodek,
Co mi zaśpi taki taniec —
Wstyd i hańba! To pohaniec.

Na zwaliskach zamku w Bydgoszczy.

Ty święta ziemi pod memi stopami,
Wy starte mury zarosłe krzewami!
Głosem grobu się ozwijcie,
Kir z przeszłości odsunijcie,
Otwórzcie ten grób!
Pięć tu wieków ztłukło głowę,
Wy to znacie ich osnowę,
Tu ślady ich stóp.

Czyto pieśń prochów ciągną liście krzewu?
Nuć, nuć! — kto słucha tutaj twego śpiewu!
Może kłatwę nieskończoną
Na złe syny ślesz zpóźnioną,
Lub prorocką pieśń?
Albo skargi niesłuchane,
Chcąc sympatji, zapomniane
Drażą się po nad pleśń?

Lub może serce niewyrozumiane
Skarzy mi piekło w życiu ukrywane?
Kto zapłacze tutaj z tobą?
Możesz płakać — płacz nad sobą!
Bo ja niemam łzy.
Tutaj tyle lez się leje
Na codzienne złe koleje, —
Płyną, zgina łzy! . .

Sterczące kości, jak zęby olbrzymie!
Śmiech to szydreczy na dzisiejsze plemię?
Czy warczycie złością srogą?
Kogoż takie strachy zmoga!
Marna to dziś broń!
Mózg wysmaża wściekłym szalem,
A choć serce wre zapalem,
Niepodoła dłoń.

Po co zniszczeniu te jękliwe tony
Słać na wiatr tylko gdzieś tam w głuche strony!
Hukiem burzy wyć dokoła,
Ryczyć trabą archaniola

Na życie, na grób!
Tobie, ziemio, wstrząść ramiona
I jakiego Giedeona
Wyrzucić z twych żłób!

Garść tego piasku, garść tego popiołu
Z wieków mogiły, czy tam z wieków stołu,
Jak ów prorok w Izraelu,
Na wiatr rzucę. Stworzycielu,
Egipt pod twój gniew!
Przemów gromem ty do ludu!
Z grobu, z nieba trza tu cudu,
Nic przeszłości śpiew!

Do pięknych oczu mojej A.

Patrz, złoto moje!

Patrz! Oko twoje

To szczęścia zdroje,

Więc szczęściem pój!

Niepokonane w niem słodkie czary,

Że żółcia przy nich boskie nektary —

Aniele mój!

Jak łódź Charona,

W niebiańskie łona,

W anielskie grona

Wzrok niesie twój.

O nieś mię, nieś mię — jasny promieniu,

Rajsko po ziemskim krzep utrudzeniu —

Aniele mój!

Głębiny duszy

Dziwnie poruszy,

Smętność pokruszy

Ten blasku rój.

W tem światła morzu dusza mi tonie;

Pieś ja niebogę, pieś w serca łonie —

Aniele mój!

Świat mi gdzieś spłonał,

Wzrok mi utonał;

Ducha pochłonał

Znicz oczu twój;

A dzień, minuta w tem zachwyceniu,

Uczy, czem wieczność w Bóstwa widzeniu —

Aniele mój!

Dobra noc.

Sonet.

Śpij, moja luba! Już wszystko na świecie
Ucichło senne zwolna, jak zapaly
Młodzieńcze w duszy, gdy włos ośroniały,
I marz, ma luba — marz, póki wiek w kwiecie.

O gdyby można — to jak anioł dziecię,
Chciałbym cię słonić, o twe szczęście dbały,
W czarownym śniebym wyroił zapaly
I miłość skarżył, co mi piersi gniecie.

Aniołem stróżem stałbym obok ciebie
I bronił sennej, by nawet widzenie
Niezamaciło w duszy twojej niebie

W raj świata wiary. Dziecińskie marzenie
Zasłaniałbym twe — zapomniawszy siebie.
Marz, moja luba, zanim czas upłynie!

Niech łzy płyną.

Dziewko droga, me kochanie,
Ma nadziejo, raju mój!
Póki słońca, życia stanie,
Zawsze, zawsze będę twój.

Nie płacz, nie płacz! miły Boże,
Na cóż skargi, na co łzy?
Cóż szlochanie nam pomoże?
Łza niezmienni losu gry!

Otrzyj oczko! tak, me złoto!
Chodź, zcałuję zbytnią łzę!
Całus Lete, ma pieszczoto,
W nim zapomnisz wszystko złe.

Cóżto? — Znowu w oczku świeci,
Jak kropelka w kwieciu lnu?
Najdziwniejsze z wszystkich dzieci!
Dzieci płaczem pragną snu.

Położ główcę na mem łonie —
Tak, tak, bliżej serca tu!
W tej harmonji duch utonie —
Bujaj sobie tam wśród snu!

Czemu kryjesz piękne oko?
Jeszcze łezki, jeszcze żal?
Czemużto dziś tak głęboko
Z piersi sięgasz słonych fal?

Co? — Z radości ta łza płynie? —
Że cię kocham, z tego łza? —
Cóż powiedzieć mej dziewczynie! —
Niechże z twoja płynie ma. . . .

Jak długo pieśni.

— — —
Wołają,

Zadają,

By śpiewać nie o tem,

Miłości,

Wierności

Niewspomnieć, co po tem?

Wzdrygają,

Pytają,

Czy nie dość już tego

Śpiewano,

Pisano

Od raju samego?

Toć przecie,
Poecie
Dziś trzeba być nowym,
Rozumem,
Nie szumem
Trudnić się chwilowym.

Czas pieśni
Był wcześniej,
Dziś nikt jej nie szuka;
Co płaci,
Bogaci,
To prawa dziś sztuka.

Mój miły!
Te siły,
Co w duszy śpiew rodzą,
Za złotem,
Klejnotem
Zarobkiem niechodzą.

Co płynie
Jedynie
Z najgłębszej serc głębi,

Popłynie,
Niezginie,
Czas tego niezgiebi.

Dopóki
Twe sztuki
Niezsusza łez człeku;
Radości,
Miłości
Zostanie kwiat wieku:

Dopóty
Te nuty
Brzmieć będą nam z duszy,
Ukoja,
Zagoja
Ran wiele, katuszy.

Zgaś słońce
I gońce
Z nocnego zwal nieba,
Przyrodzie
W pochodzie
Dać tamę ci trzeba;

Gdy runie,

Usunie

Się życie z istnienia:

W tej nędzy —

Nieprędzej! —

Ustana te pienia.

Na morzu.

(Na Bałtyku.)

Kogo na świecie zemdliło,
Do gruntu duszy znudziło,
Komu wśród świata ekliwości
Jeszcze niekruszą się kości:
Do mnie tutaj, bracie młody!
Rzuć się ze mną w jędrne wody.
Pył tu zniknie i ustapi,
Piers zemdlona ojedrnieje,
W duszy, kiedy kurz się skapie,
Choć na chwilę zajaśnieje.

W morzu źródło orzeźwienia,
Życia, wzrostu, ochłodzenia:
Tu zbrudzone w świecie wody
Odradzają się w deszcz młody.
Woda zdrowia jest żywiołem,
Czysty bursztyn w sobie kryje,

Jędrny koral w morzu żyje,
Perła z rybką rośnie społem.

Jak rybce błogo, będziesz już wiedział,
— Przedemną inny śpiewak powiedział ⁵⁾ —
Oj, błogo, błogo jej w zdrowem łonie,
Panią na wszystkie jest morza tonie,
Jak go Bóg stworzył, ten żywił cały,
Tak go po ojcach rybki dostały.
W tańcach niezemdlą duszne powietrze,
Chłód wody krzepi, podnieca jeszcze,
W tańcu niewiażą mazane ściany,
A gdybyś widział, bracie, te tany!
Ileto życia w każdym ruszeniu!
Ileto ognia w każdziuchnem drgnieniu,
W każdym sunięciu ile swobody!
Ileto szczęścia w każdej postawie!
Ze obca gorycz, w każdej zabawie
Poznasz, obłądy niemają wody.

Na takie tany chodź, młody bracie!
Wszak taniec czastką Polaka duszy;
Dopóki ognia w niej niezagłuszysz

Łza, rozpacz, tęskność i bieda w chacie,
Dopóty ostro utnie podkova,
Swobodnie rzuci tą hardą głową!

Rzućmy się, bracie, zanurzymy w wody!
Bałwan nadchodzi, to syn swobody.
Jak harda pierśia robi wspaniale,
Jak się to wznosi dziko, zuchwale
I pieśń swą nuci! — chyba Tytany
Mogły ją śpiewać, pojać na ziemi!
Bałwan się wali i zgarnia piany,
Pleśń się nienażre wody wolnemi.

Chodź, miły bracie! Chrzcę cię tą wodą,
Chrzestto wolnością — błogą swobodą,
A kiedy trzeba, to i chrzest burzy.

Morze nieznało i niezna pana!
Urąga sobie z człeka tyrana,
Śmiech daje pusty na jego sztuki:
Wstrząśnie ramiona, a mosty, łuki,
Okręty, maszty w jednej rozprawie
Zkruszy, pochłonie w pustej zabawie.

Wszak król tam pono jakiś bogaty,
Gdy właśnie morze pieśni swe grało,
Dawał rozkazy, chełpne wiwaty
Przed morzem głosił, każąc, by stało.
W wściekliwość władztwa, w delirjum szła
Biczował, więzy rzucał na szyję!

O śmiech mu pusty, śmiech niepomału,
Niech się ze złością, ze zemstą skryje
W ziemię rozpadła, lub wzdęte morze!
Tak szaleć tylko król-tyran może.

Najświętsze.

Z głębszej strony
Święte tony
Górnówniosła lutnia gra,
Gorejaca,
Płomieniaca,
Najjaśniejsza świeci skra.

Jak perłowa,
Choć tęczowa
Koncha jedną perłę ma,
Tak i w łonie
Wiele płonie,
Lecz najświętsza jedna skra.

Są kamienie
W wielkiej cenie,
Lecz nad brylant żaden nie;
Tak nad wami
Uczuciami
Jedno święte tam na dnie.

Choć listeczki,
Gałązeczki
Róży chrome, byle kwiat;
Tak choć w duszy
Co się skruszy,
Byle święty rdzeń niezbladł!

A to święte,
Z Boga wzięte
Jest ojczyzny miłość ena!
Gdzie ta gore,
Jeszcze w porę
Sercu wróci, czego trza.

Ratuj, Panie!
Gdzie ustanie

Ten w człowieku święty żar!

W takiej złości

Nieśmiertności

Nawet, myślę, znika dar.

Przy kielichu.

Dalej wiara,
Do pucharu!
Dalej, bracia, duszkiem pić,
A kłopoty
I zgryzoty,
Myśli wspaczne zalać, zbić!

Kto głupi, ciągle się biedzi,
Mózg smaży myśli wielkimi,
Nad lada kością tam siedzi,
By wiedzieć, z której to ziemi.
Kość kością! wszystkie pruchnieją
I nieraz w życiu cięższą,

Dopóty włoczyć je trzeba,
Aż szczęście wezwie — do nieba!

A więc wiara,

Do pułhara!

Dalej bracia, duszkiem pić,

A kłopoty

I zgryzoty,

Myśli wspaczone zalać, zbić!

Ów spieszy, pędzi — mój Boże!

Jak hart, aż zaślepił już prawie,

Przywitać swego niemoże:

Interes! wara zabawie!

Pieniadze mierzy korcami,

Sam z dziećmi żyje plewami;

Po śmierci klnie go syn w grobie,

Że leki płacił w chorobie!

A więc wiara,

Do pułhara!

Dalej bracia, duszkiem pić!

A kłopoty

I zgryzoty,

Myśli wspaczone zalać, zbić.

Ten tyle lat się mozoli,
Jakbyto latać z wróblami —
Być panem wiatru, jak roli,
I złączyć ziemię z gwiazdami!
Masz, bracie, szyny i druty,
Świat niemi dosyć okuty,
Gdy będziem wiatrem latali,
Z góry nas będą wiazali!

A więc wiara,

Do puhara!

Dalej bracia, duszkiem pić,

A kłopoty

I zgryzoty,

Myśli wspaczne zalać, zbić!

Ten szuka świata metryki,
Początku ludów dochodzi;
Wie — jak, ezem Dydo rzemyki
Krajała, mądrze dowodzi.
I ja wiem wszystko bez meki!
Tak stare światy, jak jęki;
Razem wzrosły ludy — bydła,
Korony — szachry — kadzidła.

A więc wiara,
Do puhara!
Dalej bracia, duszkiem pić,
A kłopoty
I zgryzoty,
Myśli wspaczne zalać, zbić.

Gdy pierwszy łańcuch na świcie —
Tęcz siodmiobarwna powstała,
Na ulgę zaraz, jak wiecie,
Macica winna dojrzała!
Ze puhar niczem bez dziewczki,
Więc Hebe bogi czestuje —
Tak! wino, dziewczka i śpiewki,
Ta trójka z raję datuje.

A więc wiara,
Do puhara!
Dalej bracia, duszkiem pić!
A kłopoty
I zgryzoty,
Myśli wspaczne zalać, zbić.

Do Roberta Braun.

Sonet.

Giermanów wieszczu i wdzięczny śpiewaku,
Wiosenny kwiatku, przyjacielu luby!
Dopóki serca będą bić do chluby,
Po jednym pójdziem zgodnie obaj szlaku.

W języku tylko — wiecznym plemion znaku. —
Od siebie różni, jedne wielkie śluby
Przysięglim obaj: o ludzkości zguby,
Jej prawa walczyć aż do życia braku.

Wszak w świętej głębi prawe serce człeka
U wszystkich ludów jednym tchnie wyrazem,
Jak wszystkim wspólne łyzy i śmierć, co czeka!

Więc podaj rękę! Tak złączeni, razem
Pójdziemy z pieśnią, aż zwiśnie powieka;
Natchnienie, prawda tarczą i żelazem.

Gazela.

W guście Hafisa.

Droga dziewczko, ma lilio, podaj mi białą dłoń,
Przestań skargi, żalu przestań i napróżno łyż nieroń.
U mnie jednak trudno będzie znaleźć towarzyszkę łzie:
Łezka twoja tyle wabi, że jak w raje patrzę doń.
Oko twoje zbiór powabu, lecz ten wdzięczny duszy kwiat
Światu za promiennie świeci, czysta łezka więc go słoń.
Słońce wtenczas najuroczsze, gdy po rosie promień drzy,
I dyament na porfirze piękniej lśni, bo czarna toń.
Tak i oko twe czarniejsze, kiedy czysta błyszczy łza,
Milej niesie mdłym promieniem, jakby anioł w górna błoń.
Patrzaj, patrzaj! ciesz się sama, że tak błogo poisz mnie,
Tak nam dwojgu pięknem okiem uczarujesz raj u stroń.

Gazela.

(Na górach Jabłonki.)

Jaka się jasność w koło roznieca,
Jak się i w duszy mojej rozświeca
Przy wschodzie słońca w majowym ranku!

Tu każda trawka oczkiem zaleca,
Czuć wzniosłość pięknj niewyczerpanej
Pod złotem słońca w majowym ranku.

Co ci najśmielsza kiedy obieca
Dać wyobraźnia, wszystko zblednieje
Przy tym uroku w majowym ranku.

Wszystko bezbarwne tu się rozkwieca,
A wszystko martwe dziwnie ożywia —
Mgły, niby duchy, w majowym ranku.

Wspaniale płonie tam życia wieca,
Jej drzący promień duszę tchnie w wszystko,
A moja święci w majowym ranku.

Dąbrowski w Bydgoszczy. ⁶⁾

(1794.)

Was pokręcił Dąbrowski,
Ręka kiwnął na działa:
„Hej! Majorze Zabłocki,
Dość już spiewka ta brzmiała!

„Jedź mi Waspan do miasta,
Niechże figli nierobia —
Bydgoszcz nasza i basta,
Niech tam klucze sposobią!“

Cicho w koło; wiatr zmiata
Dym kłębam do góry,
Wieje biała rabata,
Wjeżdża major za mury.

Wnet piorunem przygania,
Śmiech i gniew mu skrzy z oka,
Každy słucha poddania,
W koło cisza głęboka.

— Mój kochany jenrale,
To tam dumna coś sztuka!
Jak niepowstał zuchwale
I jak Bartek lży, fuka.

— „Was doprawdy strach zgłupił!
— „Czy nieznacie Szekiela,
— „Co Francuza w kark łupił?
— „Ze mna żartu niewiela!“

„Zna Francuza, powiedział?“
Mówi z żartem Dąbrowski,
„A co Polak, by wiedział,
„Rusz! majorze Zabłocki!“

I ruszyli pod bramy,
Topór wrota popłatał,
Ni wstrzymania, ni tamy,
Żołnierz z miasta wymiatał.

„Hej, majorze Zabłocki,
Któż na marach się bieli?“
— Jenerale, sad Boski!
To sam biedny Szekeli. —

Zamyślił się jenerał,
Konia wstrzymał w pochodzie,
Rzekł — to niby wyszperał —
„Człek, jak babel na wodzie!“

Gdzie leżeli ranioni,
Dłoń dwóch dzielnych podaje,
Sławny Szekiel sześć koni
Dąbrowskiemu w dar daje.

Bo co dusza wspaniała,
Tej zawziętość niekała,
Choć na chwilę zblakała,
Wnet się godnie zapala.

Madaliński w Bydgoszczy.

(1794.)

„Jak tu długo stać każa,

Ziewać próżno z daleka?

Sami piwo tam warzą,

A tu nudza człowieka.

Oj, spiąć konia, buchnąć w pław —

Tak, albo tak. Boże zbaw.“

„Jenerale kochany,

Wiara drzymie na szkapie,

U was bójka, jak tany,

Muchy ułan mój łapie.

Pozwól! z memi pójde w pław —

Tak, albo tak! Boże zbaw!“

Dłoń mu podał Dabrowski:

— Madalińsiu kochany!

Toć z Waspanem gniew Boski,

Waść goraco kapany!

Szkoda was tam puszczać w pław —

Czekaj, czekaj — Bóg cię zbaw! —

„Jakbyśmy się puścili,

Przebrodzili tę wodę,

Dzida w żebra ich wzięli —

Ha! mieliby ochłodę!

Miasto nasze — tylko w pław, —

Tak, albo tak! — Boże zbaw!“

Sam do siebie tak rzecze,

Wąsa kręci gniewliwie.

„Daj tu lunta, człowiecze!

Nie mnie stać tam leniwie!

Leć ty, kulo, za mnie w pław —

Tak, albo tak! Boże zbaw!“

I sam młody jenerał,

Madaliński ognisty,

Tak z armaty dożerał,

Tak niósł ogień rzęsisty —

Pognał wrogi z miejsca w praw.

Tak, albo tak! Boże zbaw!

A gdy krzyknął Dąbrowski,

Stary orzeł ostrożny:

— Ruszaj bracie! rząd Boski!

Bij, jak tegoś nałożny! —

Hej, jakże się puścił w pław!

Tak, albo tak! Boże zbaw!

Wpadł na wroga piorunem,

Zpłoszył, pognął dwie mile,

Tam gdzieś poza Fordunem

Rabiać, mówił co chwile:

„Wszak mówiłem, tylko w pław!

Tak, albo tak! — Boże zbaw!“

Widzenie.

Widziałem ją znowu z tym samym urokiem,
Z tą samą uludą na licu i czole,
Ten sam się włos kruczy mi zalśnił przed okiem
I zdało się chwilę, żem w rajskim znów kole.

Zawrzało mi w żyłach, zajęło się w duszy
I serca tetętem pierś silnie zagrała.
Jak ziemia po mrozie, gdy słońce lód kruszy,
Tak myśl się zamamiona do szczęścia zabrała.

O biedna ma myśli — o serce złudzone!
Jak kwiatek zawczesny z pod śniegu pościeli,
Zaśmiało, zaufnie wyjrzały w tę stronę.
Wiatr mroźny kwiat śronem zabije, pobielei,
Jak śmiechem szyderyczym, zawyje niecznośnie,
Mnie zimne spojrzenie wyrzekło: Po wiosnie!

Mysł przy końcu pieśni o Ziemi Naszej.

(Na górach Olbrzymich.)

O gdybym mógł z orletami
Krażyć góra nad chmurami,
Gorejącem okiem słońca
Przejrzeć wszystko wskroś, do końca,
Głosem, niby burz falami,
Do mej braci pod nogami
Odezwać się z tego szczytu
Możebym ja do zaświtu
Zdołał zbudzić, zryczyć zdołał
I na jasny dzień wywołał.
Gdyby tam u burzy zdroja
Zolbrzymiała dusza moja,
Zolbrzymiała tamtąd pierś
Natchnąłbym ich, choćby śmiercią,
Lub powołał w górne sfery,
By ujrzeli zbladłe cery,

Co nas karle szpeca plemię
I jak mora, gniota ziemię.

Próżne mary, głupie mary
W głowie mi się snują, roją!
Jeszcze trzeba i tej kary,
By wywiędła postać swoją,
Nędzę swoją widzieć z góry!
Po to lecieć tam na chmury?
Prawie szczęśliw, kto niewidzi,
Kto niesłyszzy, kto nieczuje,
I choć wszystko wkoło szydzi,
On niczego niepojmuje.
Po co w górę? dosyć jęku,
Dosyć dołem łez się roni!
By niewzruszać kajdan brzęku,
Człek od swego prawie stroni.

Czekać! czekać! mówią starzy,
Dziś to prawda, to jedynie.
Co się w czasie zrywa, waży,
Gdy się zkształci i wypłynie
Prędzej — później — niewiem kiedy!
Przecież braknie piekłu biedy,

Sercom zbędzie cierpliwości:
Wtenczas wyleć w wysokości!
Czas to będzie lepszej pory —
Wypadź, orle, z świata mory!

Na wiosnę.

Ciepły promyk z nieba strzelił,
W paczku budzi śpiący kwiat —
I myśl moja coś ośmielił —
Wyleciała znowu w świat.

W świat przeszłości, w świat mych dziei,
Tam po grobie zwiedza grób —
Dzieci serca i nadziei;
Świat je zsztydził, zmroził w trup.

Wieczny pokój im oddała
I na przyszłość wzięła lot,
Nowe światy wywołała —
Znowu klei — wiąże splot.

Buja sobie, jakby w domu,
W jeden złała światy dwa:
Przeszły z przyszłym pokryjomu,
Ja do oka — w oku łza . . .

Wydrzyć oczy, co łyż leją,
Przespać myśli — chodzą wspanak!
I rozbratać się z nadzieją,
Bo tym marom prawdy brak.

Cieniom piewcy Maryi.

(A. Malczewski.)

Sonet.

Kochanku serca, synu Ukrainy!
Gdy twojej pieśni odczytuję zwrotki,
Zal jakiś rzewny, czarująco słodki:
Przepływa piersi, jakby łza dziewczyny.

Przed duszą stoja step i dzikie syny,
A kiedy wiję dalej śpiewu motki,
Pieśń twoja niby narkotyczne środki:
W konania chwili środek to jedyny!

Twym cieniom pokój! Zlej się błogi raj,
Swobodo duszy, serca z duchem zgodo
Mogilę ocień! Czego w życia maju

Niedaleś losie, uparta przyrodo,
Na prochy zlejcie! Gdy on w innym kraju,
Przechodnia taka napójcie swobodą.

Przy wschodzie słońca.

Słodkie, dźwięczne melodyje
Gęśla cicho w piersi mojej,
Piękne, czyste, jak lilije,
Natchnienie mi piersi poi.

Nisko, drzaco promień płynie,
Mgły rumieni, w nich się nurza;
Cichy, leki wiatr w olszynie;
Obłok płonie, jakby róża.

Drobne, czyste, kryształowe
Drza na trawie łązki rosy ;
Rzesko, żywo wszystko głowę
Usrebrzoną pnie w niebiosy.

Tęskną, ciągną nutę śpiewa
Słowik, piewca cichej stroni,
Jędrnie, głośno się odzywa
Przepioreczka z bujnej błoni.

Słodkie, dźwięczne melodyje
W tęskne jakoś przepływają,
Wonne, czyste, jak lilije
Chwile z tobą przybaczają.

Ciężko, smutnie głowa zwisa,
Noga ledwo niesie siebie,
Cierpka, gorzka łza wytrysła:
Byłoto wspomnienie ciebie.

Zatęsknienie-

Gdzieś mi się podział, śnie z dziecka wieku?
Kto mi cię wróci, kraino luba?
Czy śnić tak bujno razno człowieku
Wolno? — Czy wieczna, wieczna to zguba?

Ptaki swą mowę dzisiaj straciły,
Która rozumieć dziecię pragnęło,
Nieba za lasem w górę się wzbili —
Wszystko ubiegło w dali stanęło!

Próżno na niebie szukam mej gwiazdy,
Nawet oziębłe liczyć je mogę;
Wówczas swą gwiazdkę miał człowiek każdy,
Kto liczył sprośnie, szedł z śmiercią w drogę.

Grzmot był łajaniem gniewu Boskiego
Dzieciom, gdy matki słuchać niechciały,
Błysło, to pewno Pan niebieskiego
Pokazał światła i swojej chwały.

Maż tam z księżycą patrzył żałośnie,
Bo mu na słońcu żona gorzała,
Skowronek w niebo leciał radośnie,
Gdzie biedroneczka po chleb leciała.

Ptaki z zamorza co rok wracały,
A morze było dalej, niż słońce,
I w obcej mowie potem śpiewały,
Jakie to dziwne są świata końce.

Były bezdenne jeszcze jeziora,
A na dnie zamki pyszne w zakłębieniu,
Kościół i dzwony: nieraz z wieczora
Strach, że zadzwonią, było chłopięciu.

Dziś głupio wszędzie świergocą ptaki,
Gwiazdy się toczą pewną koleją,
Morza w pobliżu, a na dwóch raki,
Z dzieci bajania ludzie się śmieją.

I ja się śmieję, bom zmądrzał siłą,
Gusła wypędził rozum dojrzały,
Lecz razem z tobą, kraino miła,
Ufność i wiara k' ludziom niszczały.

Niańki powiastka dzisiaj mię nudzi,
Babki przestroga śmieszy w pamięci,
Cacku nieufam, cacko niełudzi —
Dając je, każdy inne ma chęci.

Kamyk kulisty, łańcuch mleczowy,
Wieniec z modraku, co sam go wilem,
Z jakąż radością, szczęściem nosilem!
Czyby uszczęścił tak wawrzynowy?

Padłeś, toś powstał ciałem, nadzieją,
A łzę osuszył uśmiech radośnie;
Upadki dzisiaj duszę zachwieją
Z zaschłych łez w piersi robak tam rośnie,

Śmieszna, dziś mówią, tęsknić za marą,
Lepszy kłos pełen, niżli kąkole :
Kraina złota, żywa na szarą
Zmieniona bryłę i martwe pole.

I gonić trzeba do pewnej mety,
A cel, jak morze, w dziecięcia świecie!
Żadze bezdenne, siła — niestety!
Karłem do tego, co śniło dziecię.

Co pewno pomoże.

(Myśl z Beranżera.)

Myśliwy i dziewczyna.

Dokąd, dokąd, ma dziewczeczko?

Dokąd cito spieszno tak?

Weźm mię z sobą kochaneczko.

„Pan żartuje sobie wszak!

Muszę spieszyć — dzień zapada!

Trafić strzelca, to zły znak.“

Co to plecie, co to gada!

Będzie wieczór, będzie chłód,

Właśnie dobrze nam się nada —

Uprzyjemni, ulży chód.

Ale z tobą pójdę, dziecię:

Będzie wieczór — tu zły lud!

„Co mi zrobi kto na świecie?
Ja nieniosę z sobą nic —
Pan też do dom musi przecie.“

Czy nieniesiesz dwoje lic,
Jak jabłuszka, jak granaty,
Świeże ustka, jakby rydz?

Nie tak spieszno mi do chaty,
Do tych głuchych, starych ścian —
Prędzej — później — niema straty!

„Nie, niech z Bogiem wraca Pan,
Z dziewcząt sobie nieżartuje!
Wieczór — kośnik wraca z łan.“

Ja cie tu nieodstępuję!
Nową piosnkę powiem — dam,
Ja sam śpiewki wynajduję.

„Ja już tyle śpiewek znam,
Że do nowej niemam chęci —
Kłaniam Panu — idź Pan sam.“

To ci powiem co z pamięci,
Jak zapraszać na wesele
I co się przy zwiadach święci. *)

„O mój ojciec umie wiele
Takich pięknych oracyi —
Wracaj Pan, ja idę śmieie.“

Przepowiadanie, historyi
Powiem parę, piękne znam —
O zaklętej wiem bestyi!

„Co mi po tem, co mi z tem!
Jeszczebym się w wieczor bała —
Idź Pan, ja niepójdę z nim.“

No, to patrzno, moja mała,
Ten koralu sznurek dam.
Co? czyliś się rozgniewała?

„O co Panie? — Taki sam,
Zdaje mi się, ma Różyna, —
Nie, te droższe, ja to znam.“

„Jakie wielkie, jak głożyna —
I jakito długi sznur.
Pękłaby z złości dziewczyna!“

„Róziu, staniesz, jakby mur!
Ach — złoty zamek, jak błyszczeje — — —
Czy Pan dobrze zna ten bór?
To się spieszymy, bo zciemnieje“

Przy świetle księżyca.

Tak smutno księżyc z za obłoku
Z udziałem jakoś patrzy ku mnie.
Łza mi się kręci gorzka w oku —
Bo strasznie w sercu w duszy u mnie.

Noc już rozwiła swe całuny,
Niejeden słodko marzy sobie —
Mnie serce pęka, jakby strony,
W przyszłości ciemno, niby w grobie.

Im bliski sen powieki klei
I rozpościera marom błonie,
Jam tylko jeden bez nadziei,
A myśl w okropnych widmach tonie.

O jak okrutnie z taką duszą,
Co ból ją ciężki ledwo zgina,
I meki nigdy niepokrusza,
Choć pamięć ciągle piekło wszeczyna.

W dzień urodzin.

Do Pani I. P. z D.

Raz spojrzął Bóg z nieba łaskawem swem okiem
I spostrzegł, rozpoznał, że pusto na ziemi,
Umyślił biedaków w tym smutku głębokim
Ucieszyć, zapalić tworami górnemi.

Zawołał anioła pierwszego pięknością,
Rozkazał dla ziemi porzucić swe szczyty
I bawić do czasu pomiędzy ludzkością,
Jak Rafał, lecz teraz w postaci kobiety.

Złotpióre rodzeństwo, gdy się z nim żegnało,
Dostojne dawając miłości zaręcza,
W piękności te wszystkie, co niebo chowało,
Pielgrzyma pięknego do zbytku uwdzieńcza.

Na kibić smagłuchną, tak zwaną i w niebie,
Ten włożył powłokę, jak śniegi w ich kraju,
Ów leka rumienność wziął z zorzy, czy z siebie,
Osadził na licach, na ustek dał kraju.

Ten z pereł i gwiazdek zrobiwszy wybory,
Rząd pereł dał usta, dwie gwiazdki na oczy,
Na śnieżne ramiona — przywiodłszy do pory —
Roztoczył kędziory z Berniki warkoczy.

I zstąpił posłaniec w postaci kobiety,
Odarłszy swą górną rodzinę z piękności —
I zamilkł świat cały na takie zalety,
Bo poznał ułomność swej idealności.

Już drugi lat krzyżyk się kończy dziś właśnie,
Gdy góra to czułe żegnanie się działo,
A blaski niebiańskie tak zdobią ją jaśnie,
Jak gdyby dziś oto oblekła to ciało.

Dziś pośród nas tutaj, gdy naszym językiem,
Wzdychając z tęsknotą w błękitne swe progi,
Dzień będzie mianować swych rodzin rocznikiem,
Dwudziesty — tak rzecze — rok spływa mej drogi!

Ty pytasz mię także, jak inni ciekawi,
Gdzie owa niebianka i gdzie ją widziałem;
O niekryj się dla mnie! Ta postać cię jawi!
Zanadto tych wdzięków i ztąd cię poznałem.

Do grobów.

O drogie groby! święte mogiły!
Pokrowcu, w którym złożono
Najdroższą perłę nadziei, siły,
W przeszłości przyszłość uspio —
Czas, czas wam powstać,
Bo świata postać
Taka zgnielizna pokryła,
Że grube pleśni
Aż w duszy cieśni
Starość przebrzydłe złożyła!

Dokoła taki zaduch grobowy,
Wszędzie rozpekłość, szczeliny,
Upadek wszędzie pewno gotowy,
Wszystko się wali w ruiny.

Palcie kadziła!
Nic niepomóżę,
Bo pleśń przebrzydła
Przez nie się wzmoże!
Kryjcie łątami,
Czy chorągwiami
Rysy walącej budowy —
Czas wszystko zwali,
Zedrze, obali —

Oj, własnej strzeżcie tam głowy!

O lepiej u was, lepiej, mogiły!
Na grobie jeszcze kwiatek zakwitnie;
Olbrzymie wieki tam się uśpiły
I spoczywają po dziele szczytnie!
A gdy cię zbudzą, powstaną,
Gdy wszędzie drogie nasienie:
Karle plemiona w słup staną,
Ze strachu życie zaginie.

Zaginie życie! Co zrobi?
Gdzie pójdzie spocząć i po czym?
Grób łoże trudom sposobi,

My ciągle we śnie się włączym,
A co już gnije za życia,
Z poczęcia zaraz pleśnieje
I swój przedrzymie czas bycia:
To niezakwitnie w nadzieje!

Więc groby, święte mogiły,
Pokrowcu ziarna-nadziei —
Życiu, by umrzyć, brak siły!
A z takiej wieków kolei
Czcze będącie życie — czcze będą groby.

Więc kryjcie, kryjcie
Od tej choroby,
Przed tego życia zgnielizną,
Zaduchem pleśnią, siwizną
To święte jądro mogiły.
Bo jeżeli kiedy wiek siły,
Na ziemi jeszcze rozgości,
To wzrośnie chyba z przeszłości
I w stare groby jedynie
Zatopi swoje korzenie. —

Przypomnienie.

Coś mi tak się w myśli plecie,
Jakieś dawne przypomnienie
Coś o życiu i o świecie,
Latach zbiegłych i dziewczynie.

Niech już plecie się do woli,
Niech się snuje w sercu, głowie!
Co tu pali, co tam boli
Może ulgę znajdzie w słowie.

Tak nie tęskno, jak za rajem,
Jak za rosą pośród skwaru,
Za tym znikłym bujnym majem,
Za tym czasem pełnym czaru.

Boć i jest potęsknić za czem!
Słodko było żyć we dwoje,
Miło dzielić się, choć płaczem,
Miło dać, choć duszę swoją.

Wszak za uśmiech, za spojrzenie,
Ciche słówko, drobny kwiatek,
Słabe ręki uściśnienie
Byłbyś duszę dał w zadatek!

Byłbyś wzleciał i na chmurę,
Byłbyś kradł choć z nieba stroje,
Na najwyższą piął się górę
I znów w morskie rzucił zdroje.

Na wspomnienie, na żądanie
Byłbyś krew wysysał z siebie,
A za jedno całowanie
Wszystko zburzył nawet w niebie.

Tobie uśmiech szedł nad życie,
Słówko, całus nad zbawienie;
Uściśnienie, serca bicie
Dało piekła zapomnienie.

Gdzieś się podział, złoty wieku?
Gdzieś uleciał, piękny maju? —
Serce tęskno marzy w czleku,
O straconym jakby raj!

I myśl znowu chwyta w przody,
Jak wiosłarze wody morza,
Buja jakoś w dzień pogody,
Choćto niby ledwo zorza.

Poleciała nad mogiły
Skryste w świeży liść laurowy,
Coś kajdany z rak brzaknęły,
Słysząc wolne myśli — mowy.

Kraży góra z orlętami
I osiadła na gór szczycie,
A tam dołem pod nogami
Co za radość, co za życie?

Jakby w tańcu skoczne pary,
Stoją zgodnie wód taśmice —
Wisła, Nawa i Ren stary
Ujęły się za prawice!

Do nich, do nich, myśli moja!
Rzuć się, rzuć się w zgodne wody —
Niech się ozwie nuta twoja,
Warto śpiewać w takie gody!

Znowu bajesz, znowu pleciesz
Za górami o weselu —
O daleko, co w pierś gnieciesz,
Ma do życia — marzyćielu!

Co w pieśni.

W maju błonie
Słodkie wonie
Leje do spragnionych łon,
Piersi poi,
Lutnię stroi,
Leką ręką tyka stron

Tyle wdzięku,
Tyle dźwięku
Roi się, jak w cudnym śnie,
Ze niezłej,
Niewypieję :
To na duszy zaśnie dnie.

Co poecie
W jaźni świecie
Harmonija rajska gra,
Tego w słowie
Niewypowie!
Pieśń Orfeja ledwo skra.

Komu w łonie
Duszy wonie
Te nietraca w własny dzwon,
Ten ich snadnie
Nieodgadnie,
Choćby złotych słuchał stron.

Bo co w pieśni
Z duszy cieśni
Najwdzięczniejsza lutnia gra,
Ledwo cieniem,
Zabłyśnieniem
Tego, co duch picwey ma.

Pochwała wina.

Za pełne chwyćcie puhary,
Niech szczeknie złote naczynie!
Niech pieśń się ozwie do czary —
W węgrynie radość nam płynie!

Cóż starzy pletli dziwnego
O iskrze z nieba zkradzonej?
To obraz soku winnego!
W nim promyk Boski zamknięty,
Żar niebios w winie uśpiony.

Więc pełne chwyćcie puhary,
Niech szczeknie złote naczynie!
Niech pieśń się ozwie do czary —
W węgrynie radość nam płynie!

On syci wieszczę natchnienie
I włada pieśni potęgę,
Rozżarza w duszy wzniesienie;
Jak piorun, błyszczać swą wstęgą,
Roznieca w sercu płomienie.
Więc pełne chwycicie puhary etc.

Gniew zalał ziemię wodami,
A miłość dała jagody,
Gdy Bóg się jednał z ludami,
Na zaręcz wiecznej ugody.
W krew zmienił wino, nie wody.
Więc pełne chwycicie puhary etc.

Co nieba miały miłości,
To zlały słońca promienie
W jagody winnej wnętrzości;
W niej istne nieba płomienie,
W niej prawe Bóstwa jest tchnienie.
Więc pełne chwycicie puhary etc.

Co światłem wzrosło jedynie,
To gardzi kłamstwa ciemniami —
Ztąd prawda mieszka we winie!
Jak samo wzrosło gronami,
Tak grona splata sercami.
Za pełne chwyćcie puhary, etc.

Szeherezada.

(Tysiąc i jedna noc)

Sonet.

Jak niańka jeszcze młode dziecię, póki
Nieprzejrzy jasno, dziwna bajka bawi,
Tak i ty miłość, którać duszę trawi,
W lubego sercu pieścisz temi sztuki.

Czarowne kraje, niby tęczę łuki,
Miłością bujna wyobraźnia stawia,
Takiemi barwy stroi, splata, sławi,
Ze urok musi z czarów brać nauki,

I póty bawisz, pieszcząc miłość wszczętą,
Dopóty mary mu krainą stawiasz,
Aż miłość wzrosła. Porwany ta znęta

Twój luby poznał dziwy, co wysławiasz,
W twem oku, w duszy, lecz w większej pełni:
Wział źródło czaru — wziął niańkę miłości.

Dwie barwy.

Piękne nieba są lazury,
Złoto słońca, płonąc z góry —
Mnie najmilszy aż po zgony
Kolor biały i czerwony.

Dzieckiem zaraz mnie wiazały
I nad wszystko się zdawały:
Mleko białe, lukr czerwony —
Lubię barwy te po zgony!

A gdy człowiek ocknął potem,
Znów stanęły mi nad złotem:
Zabek biały, usć czerwony —
Lubię barwy te po zgony!

I co chowam do dziś drogie,
Chowam — mimo straty mnogie:
Z ręki białej kwiat czerwony —
Lubię barwy te po zgony.

Jeżeli walkę ceni dusza,
Święty zapal tam porusza
W dzionek biały trysk czerwony —
Lubię barwy te po zgony!

Barwy tak się te tłumaczy:
Biała zgodę, pokój znaczy,
Czerwień krew twa do obrony —
Kochaj barwy te po zgony!

Cobym ja dał.

(Improwizacya — Naśladowanie S. Goszczyńskiego.)

Cobym ja dał! cobym ja dał!
Gdybym w twoje piękne oko,
Jakby w nieba tam lazury,
Lub płoniące zorzy chmury
Mógł jrzyć długo i głęboko
Ach! pół życia ja bym dał!

Cobym ja dał! cobym ja dał!
Gdybym te łabędzie puchy —
Twoją szyję — splótł w ramiona
I przycisnął tu do łona,
Aż krew zstygnie, wzlotą duchy —
Ach! me wszystko jabym dał!

7*

Cobym ja dał! cobym ja dał!
Żeby na twych ustek rąbku
Mógł zawisnąć, jakby pszczoła,
Siac słodczyce z kwiatu koła,
Lub jak ptaszek z gron jarzabku —
Ach! me życie jabym dał!

Cobym ja dał! cobym ja dał!
Gdybyś ty mię w twe ramiona,
W czarodziejskie niby koła,
Niby pod skrzydła anioła,
Wziawszy, przycisła do łona —
Życie — wieczność jabym dał!

Geniusz.

Sonet.

Geniuszu, pogromco pełzającej bryły!
Śmiała ręka wydzierasz zawziętej przyrodzie
Dawne prawa ludzkości, które w jakiejś szkodzie
Nam wydarły zazdrośnie nieprzyjazne siły.

Promień słońca, gdyś kazał, śpi jak farby pyły;
Rzekleś: martwe żelaztwa migają w pochodzie;
Skiniesz ręką: twa wola równa bogom w rodzie,
Pędzi skrzydłem fantazyi, jak bogi niesniły!

Coś wydarł ziemi, niebu, by rozkuć kajdany
I paladjum wolności — palmę człowieczeństwa —
Zapewnić nam na zawsze, ród piekłem wydany

Obrócił przeciw ludom na więzy, męczeństwa.
Ty milczysz! Bo jak wulkan nowe warzysz gromy,
W czas ztrząśniesz i pokruszysz te ludzkości sromy.

Do kogoś.

Ucinek.

Lubisz z kwiatami porównywać wiele,
Niechże więc powiem jakież Pani ziele:
Zawsze jednaka, lica wciąż rumiane —
Takie się kwiatki, kwiatki zwią — słomiane!

Na co mi się pieśń przydała.

Wiele, wiele czas mi zmienił,
Wraz z nadzieją prawdę plenił,
Dość w grobowe posłał pleśni,
Lecz niezdolał wydrzeć pieśni.
Skarb ten w duszy, szedłem dalej,
Szydzac, się niejedni śmiali,
Wielu szczerze się pytało —
Na coby to się przydało?

Dzień mi jasny w duszy stoi,
W nim się tyle, tyle roi!
W brzęku broni próbowania
Głośny zapal do działania.
Wtenczas moje słabe pienia
Podniecały skrę natchnienia
I napróżno nieprzebrzmiały —
Na to mi się pieśni zdały!

Dalej widzę nad zwłokami
Biedną matkę zlaną łzami!
Znikło z ciała duszy cienie,
Patrzy w trupa, jak w zbawienie!
Jam pociechę niósł i nucił —
Duch poddania żal ukrócił,
I nadziei łzy wylały —
Na to mi się pieśni zdały.

Dziś mię jeszcze — sobie tuszę!
Owe chwackie wspomna dusze,
Którym w chwili wesołości
Pieśń nuciłem do radości.
Pieśń wiazała serca społu,
Wiodac kielich w koło stołu,
Wonia swa go zaprawiała —
Na to mi się piosnka zdała!

Potem ludziom w duszy drzeniu
W ciemnym lochu i więzieniu,
Kiedy tęskność duszą chwiała,
W dom swych miłych darmo chciała —

Szedłem z pieniem cierpliwości.
Pieśń nadziei i godności —
Płynąc — dom im czarowała —
Na to mi się pieśń przydała.

Powiedz i ty drogie dziecię!
Ach, w którymżeś dzisiaj świecie!
Kiedy w duszy zachwyceniu
W elizejskiem bylim cieniu,
Czuła piosnkę jam zagłosił —
W niebo niebam nas unosił —
Szczęściem serce przepływało:
Na to mi się pienie zdało.

I ze złością cię widziałem,
Do okrutnych dusz śpiewałem
Wszech zelżonych ludów jękiem,
Kajdan, broni strasznym brzękiem!
W tron spróchniały ziemskim bogom
Uderzyłem pieśnią srogą,
Aż w ząb pycha zazgrytała —
Na to mi się pieśń przydała.

Wreszcie wspomnę uściśnienia
Ręka piękna pośród drzenia!
Szał zmysł zblakał kochanemu,
Piekłem był dom niewiernemu.
Jam pieśń prawdy mu zanucił —
Wejrzał w siebie i powrócił
Mąż do żony, a w dom chwała —
Na to mi się pieśń przydała.

I tak z tylu przeciwności:
Łezki czulej — zgrzytu złości,
Łzy poddania — skry natchnienia
Zwiły wieniec moje pienia!
Wieniec drogi! — łąza się kręci —
Zawisł w kraju mej pamięci,
W nim me szczęście, moja chwała!
Na to mi się pieśń przydała.

Przypisy.

1. Bądź dziewicą Wincentego.

Odnosi się to do zakończenia Pieśni o Ziemi naszej:
Bo twej duszy niewyziębi etc.

2. Poświęcenie Ifigieny

Łącz z wiernością Penelopy.

Ifigenia córka Agamemnona z Myceny, przeznaczona na ofiarę bogom dla uśmierzenia burzy morskiej w czasie wyprawy Trojańskiej, wzięta tu w charakterze, w jakim ją Eurypides wystawia. Penelopa, słynna z wierności małżeńskiej żona Ulisesa.

3. Jak Elśnoję Słowackiego.

Elsinoje siostra Irydiona w znanym dramacie wspomnianego autora.

4. Bądź mu matką Gaszyńskiego.

Odnosi się to do pieśni K. Gaszyńskiego „Do matki Polki.“

5. Przedemną inny śpiewak powiedział.

Heros poezji niemieckiej W. Goethe w pieśni: „Der Fischer,“ gdzie mówi:

Wusstest du, wie's Fischlein ist
So wohlilig auf dem Grund,
Du stiegst herunter, wie du bist
Und würdest erst gesund.

6. Dąbrowski i Madaliński w Bydgoszczy.

Wspomnienia te osnute na prawdzie historycznej z wyprawy generała Jana Henryka Dąbrowskiego w roku 1794. Zdarzenie z pułkownikiem Szekielim w najdrobniejszych szczegółach prawdziwe i historyczne, zobacz „Wyprawa generała Jana Henryka Dąbrowskiego do Wielkiej Polski p. Edwarda Raczyńskiego. Co do generała Madalińskiego zobacz tożsamo dziełko. Tak! albo tak! — Boże zba w! było jego przysłowiem, jak o tym w własnoręcznym liście majora Molskiego jest wzmianka.

7. I co się przy zwiadach święci.

Zwiady lub pytania, zwyczaj ludu osobliwie Wielkopolskiego, który i w Wiesławie Brodzińskiego wspomniany. Dziewczęta uważają to za bardzo ciekawą materią, gdyż przy obrzędku samym niewolno im się znajdować.

INSTYTUT
ADAM MICKIEWICZ
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-10 Warszawa
Tel. 26-68-68, 26-52-31 w. 42



<http://rcin.org.pl>

F
545

© 2000

© 2000

<http://rcin.org.pl>